DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 30 Maja / 11 Czerwca 1855 roku. № 150. Jutro Ś. Onufrego Pustelnika.
Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 18.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 29 Maja (10 Czerwca) roku b. włącznie, wydano książeczek nowych 19, na które, tudzież na dawniejsze w 102 wnioskach, złożono rubli sre. 1,830 kop. 90. Na żądanie 45 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 17 k. 88), rub. sre. 1,432 k. 71½, i umorzono książeczek oszczędności 27. Przeto uczestników 6,354 posiada kapitał rubli srebr. 147,385 kop. 95.— Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Okład drugi „Kramu Malowniczego“ w sześciu obrazach, wyszedł na widok publiczny. Szanowni prenumeratorowie, raczą takowy odebrać z miejsc gdzie przedpłatę złożyli. Okład ten, drugi z porządku, obejmuje: 1) Portret Abrahama Sterna, pierwszego wynalazcy machiny rachunkowéj, rytowany na miedzi, (oddział V Ner 1). 2) Mordko czapnik z Jadowa, czyli przymiar czapek na jarmarku, (oddział I Ner 7). 3) Jarosławiak z orzechami, typ ludowy Warsz. z dawniejszych czasów, (oddział II Ner 1). 4) Wylew Wisły 1844 r., czyli poranek przy ulicy Rybaki, (oddział III Ner 2). 5) „Obrazy wiejskie.“ Dzień wielko-sobotni czyli święcenie jadła pod figurą, (oddział IV Ner 1). 6) Poranek w Ostrowcu (guber. Radom.) czyli zbieranie się na jarmark, (obrazy małomiejskie Ner 1). Okład III jako ciąg dalszy, ile możność dozwoli, wyjdzie w swoim czasie, o czém pisma doniosą.

— Księgarnia Bernsteina, przy ulicy Miodowéj, wprost kościoła OO. Kapucynów, otrzymała następujące nowości: Hetzschold „Malowniczy ogrodnik,“ 1 tom, z rycinami kol., rs. 4. „O bogactwach ubogiego i o nędzach bogacza,“ przez panią Zofję P., 1 tom, kop. 50. Syrokomla „Kęs chleba,“ gawęda z pól nadniemeńskich, 1 tom, kop sr. 65. Przez tegoż „Margier,“ poemat z dziejów Litwy, 1 tom, rs. 2 kop. 25. Sikorski „Przewodnik do hodowli pszczół,“ 1 tom, kop. 30. „Trzy powieści“ opracowane przez F. M., 1 tom, kop. 75.

— Wyszedł z druku Ner 18 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Groer. Leczenie raka sposobem p. Landolfi. A. Hordeński Stan obecny sztuki lekarskiéj w Wiedniu. E. Miłosz. Neuralgia intercostalis. Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 3 kwietnia 1855. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.—Odcinek.—Jurkiewicz. Wykład Hygieny. (Lekcja dwudziesta pierwsza). (Dokończenie).

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następnego listu:

Do Redakcji Dziennika Warszawskiego.

Recenzja Listu żelaznego (Dziennik Warsz. Nra 39, 42 i 45) wywołała dwa głosy: p. Władysława Miniewskiego (Dziennik Warsz. Nra 83, 84 i 87), i p. Antoniego Nowosielskiego (Gaz. Warsz. Nra 92 i 93), na co wpłynęło głównie przymówienie się p. Juljana Bartoszewicza, z zamieszczeniem wyjątków z listu zupełnie obcego, autorowi Przeglądu (Ner 39); wszakże na tę okoliczność ani p. Miniewski, ani p. Nowosielski nie zwrócili, lub nie chcieli zwrócić uwagi. P. Miniewski w artykule swoim położył tylko zarzuty, ale tych nie podniósł jak się należało, rzucił trafném (sic) porównaniem Ajaxa z Anonimem, i pozbył się natrętnego widma. Wywód, dowód i przekonanie otrzymane w ten sposób, nie mogą wywołać rozprawy. List p. Nowosielskiego jest ważniejszym faktem, najprzód że jego autor znajomszy w bieżącém piśmiennictwie, pomimo położonych zasług przez p. Miniewskiego, powtóre, że pana R. S. nie nazwał nieoględnie szaleńcem, a jedno krzykliwem dzieckiem: jest to także wyrażenie dość dosadne (sic) ale spowszedniało pod piórem szanownego recenzenta Gaz. Warsz. Niedawno jeszcze dostało się coś podobnego p. Bartoszewiczowi (Gaz. Warsz. 1854 Ner 278).

Winienem zadość uczynienie panu R. S., wyznaniem publiczném, że te epitety mnie się samemu należą, albowiem ja to niestety byłem niezgrabnym autorem listu, z którego wyjątki podobało się p. Bartoszewiczowi w przymówieniu się swojém umieścić. Przesyłając recenzję Listu żelaznego, dodałem słów kilka do redaktora, i o nieprzyzwoitość ich tonu, on jeden urazić się miał prawo; nie były wprawdzie przeznaczonemi dla Dziennika, ale jeżelim użył wyrażenia Trembeckiego (Poezje. Warsz 1819 r. t. 2 kar. 214), wstydzić się nie widzę przyczyny, szkopuł złego, rozbija się o swoją powagę. Autor recenzji Listu żelaznego gdy mu się widzieć będzie, sam za siebie odpowie, i ja go w tém wyręczać nie mam potrzeby, tém więcéj, że p. Nowosielski największą mu przyznał pochwałę, kiedy nie czytając dzieła, a tylko ze słów pana R. S. przewróciwszy lice na nice, nowy jego rozbiór wywiesił na tandytę literackiéj krytyki; co do mnie zmówiłem rzecz swoją oddzielając siebie od pana R. S., którego panowie retro-krytycy, chcący lub niechcący, ze mną splątali. Zwrócę wszakże uwagę na jeden zarzut zrobiony przez p. Nowosielskiego, że p. R. S. nie wspomniał autorów Lilji Wenedy i Felicyty; kiedy mowa była o narodowym dramacie, zdaje mi się, że na niwie piśmiennictwa, utwory ich będą exotycznemi roślinkami, szczególniéj ta, która z krwi Kartagińskich męczenników zakwitła.

Nie obraził mnie ani szalony Ajaks, ani żak krzykliwy, któremi zostałem nazwany, i te ostatnich słów kilka nie położyłem w chęci odwetu, ale jedynie chciałem dać do zrozumienia, że można na napastnika własną broń jego obrócić. Polemika nasza zarozumiała, osobista i nieprzyzwoita, zwykle wyradza się w kłótnię karczemną, piśmiennictwa i nas samych niegodną: wartoby się obejrzeć w tych szermach językowych, które jednych śmieszą, drugich gniewają, ale nikogo nie uczą.

Szanowny korespondont nasz dodaje w końcu listu swojego do nas, w którym nadesłał tę reklamację:

»Obecnie ex re artykułu Kraszewskiego (Gaz. War. 1854 Ner 332), i słówka Nowosielskiego (Gaz. War. Ner 67), wziąłem przed się przejrzeć herby ruskie, i kto wie czy za pomocą jednéj azbuki, nie postawię ich bliżéj prawdy, niż oni z Indyjskiemi Swargami, Rzymskiemi feściniami i Egipskiemi Kukufami.«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 4 Czerwca. Stowarzyszenie *reformy administracyjnej* odniosło już pierwszy tryumf. Pan Tite, jeden wice-prezes tego stowarzyszenia, wystąpił w Bath jako współzawodnik kandydata rządowego pana Wheteley i został wybrany większością 1.179 głosów przeciw 1,129. (*Ind. Belge*).

AMERYKA.

Paropływ *Asia* przywiózł do Liverpoolu pocztę z New-York 24go maja. Mówiono w Nowéj Orleanji, że w Rio-Grande wybuchła rewolucja i że 1500 ludzi pod dowództwem Caravajal przeszło przez rzekę.

Wiadomości z Havany 15go maja donoszą, że jenerał Concha udał się na inspekcję wojska w Matanzas i Cardenas, i że za powrotem jego blokada portów zostanie zniesioną.

Ciało prawodawcze w Kalifornji roztrząsało projekt podzielenia terrytorjum na trzy prowincje, które się nazywać mają Kalifornja, Kolorado i Shaston. Jeśli ten podział przyjdzie do skutku, niewolnictwo zostanie zniesione w tych trzech prowincjach.

Podług listów z Rio-Janeiro 28go kwietnia, vice-hrabia Itaborahy fundator banku brazylijskiego, został mianowany prezesem tegoż. Mówiono w Rio-Janeiro, że gabinet Urquizy zmieni się zaraz po otwarciu izb, które ma nastąpić w dniu 3cim maja. (*In. Bel.*)

FRANCJA.

Paryż 5 Czerwca. Król portugalski który jak wiadomo przyjął zaproszenie na bal w pałacu miejskim w Paryżu w dniu 11 b. m., po opuszczeniu Francji ma odwiedzić Belgję, o czem listem własnoręcznym zawiadomił króla Leopolda Igo.

— Lord-major i aldermanowie, w towarzystwie swoich licznych rodzin, według zasady angielskiej, przybyli wczoraj o godzinie czwartej wieczorem do Boulogne i przyjęci tam zostali przez deputację komisji municypalnej paryskiej.

Lord-major pan Moon jest sztycharzem, który w tej sztuce i przez wydanie ilustrowanych dzieł, zebrał majątek wynoszący z półtora miljona fr. dochodu i zacząwszy od najniższego szczebla przemysłu, doszedł

ŚMIECIŃSKI.

UKRAIŃSKA POWIEŚĆ SZLACHECKA.

przez

Alexandra Grozę.

(*Ciąg dalszy*).

III.

Prędko łzy oschły w oku podczaszego,
Bo też i płakać niebyło dla czego?
Żył z sąsiadami w przyjaźni statecznie,
Uprzejmie, grzecznie, ale nie serdecznie;
Bo poznał że ta serdeczność się kończy,
Przy pierwszym koniu, przy pierwszéj opończy
Co wpadnie w oko twemu sąsiadowi
A jéj mu nie dasz. I swemu łochowi
Chciał pofolgować, aby opróżniały,
Choćby dla syna, znów urosł w antały.

I Podczaszego dom wielce się ściszy...
Zamiast do kufla szukać towarzyszy,
(Gdy sam do kufla nie był zbyt ochoczy),
Domownikami swemi się otoczy,
I żyje z niemi, jak ongi przed laty
Przed ową erą gdy został żonaty;
Nie wielką erą, ale w podczaszego
Życiu, dorosłą Erroru wielkiego.
O gdyby! albo nieżenił się wcale;
Albo się żenił z taką co to ale,
Ani śmie, ani powiedzieć nie umie,
Z dobrą szlachcianką, przy skromnym rozumie,
Przy parenteli podniesionéj miernie,
Pewnie na takie nie zaszedłby ciernie,
Lecz z towarzyską miłą żył szczęśliwie,
Na własnéj pracą zaoranéj niwie,
I w zbudowanym własną pracą domu,
Nie służąc komu, ani zajrząc komu,
Gdy mu podrasta starości podpora
Szedł wolnym krokiem do swego wieczora.

A dziś, z lat kilku w małżeństwie spędzonych
Cóż mu zostało? Pamięć poniesionych
Strat rozmaitych, i gorszych nad straty
Niesnasków, zgryzot, jedynéj zapłaty
Za wszystko... A taż kochana dziecina,
To nic? Choć ostrą była podczaszyna
Dla niego, ale za to chociaż syna
Kochała bardzo; jeśli za kochanie
Weźmiemy ciągłe na dziecko chuchanie,
A potem, jeszcze ciąglejsze gderanie:
Z takich to chuchań i gderań powstali
Ci wszyscy, co to ładnie parowali
Tańczyli zgrabnie, a z kodeksu mody
Mieli wycięte i fraki i brody,
Lecz których serce i ręka i głowa
Była tak lekka, miękka, jak puchowa
Poduszka; którą słano pieszczuchowi.

Umarła matka, zaraz Cyrylkowi
Dano swobodę o każdéj dnia porze
Lub być w pokoju lub biegać po dworze,
Bawić się z psami, i dziećmi sielskiemi,
Krzyczyć słowami polskiemi, ruskiemi,
Co madam strasznych nabawiało mdłości.
Zaniosła swoje skargi jegomości,
Ale niestety poznała jak mało
Z dawnéj powagi dla niéj tu zostało.
Ten sam podczaszy, który dni nie wiele
Dla niéj swe miejsce ustąpił w kościele,
Który dzień dobry, pierwszy jéj oddawał
Teraz, jak gdyby już jéj nie poznawał;
A cóż dopiero służebna gromada...
O! ta madamie śmiertelny cios zada...
Kucharz pomimo jéj skargi i fochy
Raz wraz na obiad kapustę i grochy,
Kluski, pirogi, czem się kraj nasz sławi
A co Francuzy, Włochy, Niemce dławi;
Na co płacz wielki, a mimo to, bawi
Każdy z nich u nas do późnéj starości.
I naszéj jemu oddaje swe kości...

…iłu baroneta. Lord-major dziś zaraz zwidzał pa-…ystawy. Czterej ogromnego wzrostu lokaje we …iałej liberji, postępowali krok w krok za tym …zęśliwym synem pracy poczciwej i cierpliwej.

— Projekt sieci kolei żelaznych podziemnych, wypracowany pierwotnie przez pana La Hir, adwokata przy sądzie cesarskim w Paryżu, został obecnie przedstawiony do decyzji ministrowi robót publicznych. Wszelkie praktyczne trudności wykonania tych kolei zostały przez naukę rozwiązane. Ruch odbywać się będzie za pomocą lokomotyw stałych i lin albo łańcuchów, nie będzie zatem podobieństwa spotkania i uderzenia dwóch pociągów lub wyskoczenia z szyn. Celem tych podziemnych kolei mających rozchodzić się na wszystkie strony i do wszystkich cyrkułów paryskich, jest zapobieżenie zbytecznemu natłokowi na głównych ulicach, który staje się przyczyną wielu smutnych wypadków, tudzież zapewnienia jak najtańszych środków transportowych dla uboższej ludności. Spodziewać się należy, że rząd i administracja miejska udzielą wkrótce zatwierdzenie temu projektowi.

— Od strony granicy marokańskiej okazuje się niejaka agitacja, a z przeciwnej strony ku granicy wschodniej, niektóre pokolenia płacące haracz okazują zamiary emigracji. Przedsięwzięto stosowne środki by niedopuścić im wydalić się. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 30 Maja. W spotkaniach jakie miały miejsce w dwóch ostatnich dniach, wojsko jenerała Gurrea i milicja arragońska zachowały się wzorowo. Izba wotowała dla nich podziękowanie. Deputowani moderados, czynili co tylko mogli aby niedopuścić tego wotum, utrzymując, iż wojsko nie uczyniło nic więcej nad prostą powinność. Margrabia Tapuerniga, przyjaciel panów Nocedal, Castro i Moyano, został gwałtownie wygwizdany przez słuchaczy na galerjach, kiedy rozwijał swoje argumenta przeciw wotum podziękowania.

Wczoraj było kilka bardzo ważnych aresztowań w Madrycie w skutku zeznań sierżantów skompromitowanych w ostatnim spisku.

Rząd wysłał wczoraj kolumnę pod dowództwem podpułkownika Villacampa do Hiendelaeneina (w prowincji Guadalajara), rząd bowiem otrzymał nowe doniesienie o przygotowującem się tam poruszeniu karlistoskiem. W Katalonji nie ma nic jeszcze, ale szczególnie w górach obawiają się z każdym dniem wybuchu karlistów. Przyszło do bójki między jazdą karlistoską i kolumną dowodzoną przez brygadjera Serrano. Otrzymaliśmy depeszę donoszącą, że jazda została pobitą i zostawiła mnóstwo jeńców i bagaży w rękach zwycięzców.

Rząd wydał rozkaz, że z pomiędzy schwytanych powstańców, oficerowie, sierżanci, mają być na miejscu roztrzelani, żołnierze zaś mają być dziesiątkowani.

Gwardja narodowa szczególnie się odznacza w ściganiu powstańców, jeśli zapał milicji obok patrjotyzmu wojska potrwa na tej stopie, wojna nie pociągnie się dłużej nad kilka dni.

Przed kilku dniami zaczęto się nadzwyczajnie skarżyć na brak pieniędzy, zapewne dla skłonienia pana Madoz do przyjęcia pewnych ofiar spekulantów. Ale pan minister nie spieszył się, będąc przekonany, że znajdzie potrzebne fundusze skoro ich będzie potrzebował. Fakta wykazują dziś niesłuszność zarzutów z jakiemi przeciw niemu występowano. Nie tylko kupony wypłacane są w kasie skarbowej, ale nadto cztery czy pięć kolumn wojska, które operują w różnych okręgach Aragonji, nie doznają żadnego braku.

— Królowa pojutrze powróci z Aranjuez do Madrytu. Zapewne czekać będzie w stolicy rezultatu wypadków wywołanych przez powstanie karlistoskie. Mniej ona jest przerażoną następstwami niż Król. Zresztą nikt nie myśli o powodzeniu powstańców, tylko wszyscy obawiają się długiego pociągnienia wojny w takim kraju jak Hiszpanja, który pod tym względem nie ma drugiego podobnego. (*Indep. Belge*).

Madryt 31 Maja. Na wczorajszem posiedzeniu udzielone zostało upoważnienie żądane przez gabinet do pełnomocnego działania w przypadku rozruchów większością 124 głosów przeciw 49. Najważniejszym wypadkiem tego posiedzenia była sprzeczka między panami Rios Rozas i Nocedal. Pierwszy wyrzucał gwałtownie drugiemu i całemu jego stronnictwu, że sobie przywłaszczają śmieszny i niedorzeczny monopol pewnych idei politycznych i religijnych. Pan Nocedal w odpowiedzi swojej wyparł się należenia zeszłego rządu do stronnictwa moderatystów, zapominając, że sam był radcą koronnym. Nieliczne i tak stronnictwo moderados, rozdziela się widocznie, co jest wróżbą bliskiego upadku.

— Trudności jakie spotyka wprowadzenie w wykonanie prawa o dezamortyzacji, pozwalają przypuścić, że pan Madoz wkrótce może porzuci wydział skarbu a przejdzie do wydziału spraw wewnętrznych. W tej chwili ministrowie zgromadzili się na radę, zapewnie dla roztrząsania kwestji modyfikacji gabinetowych. Pan Madoz ma dziś oświadczyć się wyraźnie w tym przedmiocie.

Jako przypuszczalnych następców pana Madoz w ministerstwie skarbu, wymieniają pana Bruil, bankiera, deputowanego z Saragossy, niezmiernie bogatego, ale oskarżonego, że przyłożył się do wypadków 1843 roku, pożyczając 12,000 piastrów władzom w Arragonji; dalej wymieniają pana Udaeta, byłego ajenta giełdy, liberalistę, i nakoniec pana Mathen, kapitalistę katalońskiego, więcej znanego jako zapalonego progresistę niż jako męża stanu. Być może, że żaden z nich nie utrzyma się, ale każdy ma dużo widoków.

— Książe i księżna Montpensier wyjechali z Aranjuez do Kartaginy. Tam zdecydują się, czy powrócą do Sewilli lub odjadą do Włoch. Zależyć to będzie od położenia spraw politycznych. (*Ind. Belge*).

Madryt 1 Czerwca. Dzisiejsze posiedzenie kortezów poświęcone było w zupełności rozprawom nad zasadami ustawy. Jedynym wypadkiem który nieco zwrócił uwagę izby, było doniesienie ze strony prezesa izby, o dymissji p. Romero Ortiz, deputowanego kastylskiego, który poprzedniego dnia uniesiony niecierpliwością, wyciął policzek jednemu z swoich kolegów p. Montenar.

W ostatnich dniach było w Madrycie kilka pojedynków parlamentarnych.

Prawo o zawieszeniu czasowo rękojmi konstytucyjnych, zostało ogłoszone w *Gazecie urzędowéj*.

Czytamy w jednéj korespondencji, że rząd odkrył spisek mający na celu wydanie karlistom cytadelli Figueras. Namiestnik Kabrery Marsal, ukrywał się od niejakiego czasu w Lampurdan między Rous i Figueras, gotów do spełnienia tego zamachu. Aresztowano mnóstwo osób, ale Marsal dotąd nie został schwytany.

— Lord Howden ambasador angielski w Madrycie, otrzymał od swego rządu urlop, i w swojém miejscu przedstawił królowéj Izabelli p. Otway jako sprawującego interesa. (*Independance Belge.*)

— *Neue Preussische Zeitung* podaje w depeszy z Paryża 7go czerwca wiadomość, że Espartero miał przedstawić królowéj dymissje pp. Madoz, Luyan, Luzurjaga, Aguirre i Santa Cruz. Jako przyszłych ministrów wymieniają pp. Martinez, Zabala i t. d. (*Neue Preussische Zeitung*).

P O R T U G A L J A.

Lizbona 29 Maja. Hrabia Thomar zaproponował wczoraj w izbie parów wotum nagany dla dawnego gubernatora Angoli vice-hrabiego Pinchero. Propozycja ta została odrzucona większością 31 głosów przeciw 6. (*Indepe. Belge*).

S Z W A J C A R J A.

Piszą z Bern 17go maja do *Gazety Augsburskiéj*, że rząd angielski zdecydował się nakoniec zarekrutować legjon w Szwajcarji, ale bierze się do tego lepiéj niż Francja, zapewniając sobie najprzód żołnierzy, a odkładając na późniéj oficerów. W tym celu przybyli do Bern delegowani angielscy dla porozumienia się z komitetem szwajcarskim, w przedmiocie organizacji téj legji i dla zawarcia z nim stanowczych układów. Propozycje zaciągu są bardzo korzystne tak dla oficerów jak i żołnierzy, szczególnie w porównaniu z francuzkiemi.

Tenże korespondent pod dniem 21szym pisze, że jak tylko rekruci legji cudzoziemskiéj francuzkiéj dowiedzieli się o korzystniejszych znacznie warunkach zaciągu do legji angielskiéj, 200 z pomiędzy 500 z których legja francuzka składała się, dezertowało. W ogóle wątpią, żeby legjon pod dowództwem Ochsenbejna mógł się kiedykolwiek skompletować. (*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Militärische Zeitung:*

Nie ma wątpliwości, że sami tylko dowódcy korpusów i admirałowie znają szczegóły planu operacji, przesłanego telegrafem z Paryża i Londynu. Canrobert wahał się w obec tego planu; oficerowie inżynjerji angielskiéj i francuzkiéj bardzo źle mu się przysłużyli swojém jedenasto-dniowém bombardowaniem. Mówili oni o zniszczeniu twierdzy, wyłomach i kolumnach biegnących do szturmu, a tymczasem jedynaście dni przeminęło, a ani jeden fort nie został zniszczony, ani nawet mocno uszkodzony. Atak wąwozów Inkermanu i szańców wznoszących się na wzgórzach nad Belbekiem i Almą, nie mało także przyda się sprzymierzonym i nie będzie łatwy. Pomysł uderzenia na pozycje rossyjskie ze trzech stron razem, to jest od Kaffy, Bałakławy i Eupatorji, został jak się zdaje zaniechany. Jednakże sprzymierzeni zamierzają podobno spróbować poruszenia ze strony Eupatorji przeciw Sym-

---

Otóż i madam... Gdyby pan podczaszy
Do kapuśniaku, do grochowéj kaszy,
I do pirogów i hreczanych klusek
Dołożył... na rym wypada całusek,
Precz rym niegodny... Pewnie i madama
Takich dodatków nie pragnęła sama,
Bo nasz podczaszy był podtatusiały;
Ale któż zgadnie niewieście kabały?
Może kabała madamie wróżyła
Że z niejby druga podczaszyna była?
I Cyrylkowi nienajemną sługą,
Lecz zostać matką umiałaby drugą?
Ale podczaszy! człek zmysłu tępego,
Nie poznał szczęścia ni dziecka, ni swego,
I wywiózł madam do miasta bliskiego...

Pokój madamie... i w naszéj powieści
Więcéj się o niéj wzmianka nieumieści:
Jednakże ongi, takie panie przecie,
Nie mało szumu robiły na świecie;
Za kulisami skryły się aktorki
Jak i te, którym służyły za wzorki;
Opadły na dno męty poruszone,
Zagasły węgle na popiół spalone,
Spokojna woda jak zwierciadło świeci
Z popiołów wiosna cudniéj się roskwieci.

IV.

Cyrylek dotąd taki słabowity
I delikatny, jak ów kwiat ukryty
Przed ciepłem słońca i powietrza tchnieniem,
Teraz ogrzany słonecznym promieniem,
I odświeżony na powietrzu zdrowem,
Na licach kwieciem rozkwitał różowem,
A w górę wzrostem jak topolka strzelał:
Razem wypiękniał, podrósł, rozweselał...
A i podczaszy patrzając na syna
Choć mu się starość coraz przypomina
Odżywa sercem, chęciami odżywa,
Na nowe siły, prace się zdobywa.
Codzień jak przedtem objeżdża swe łany,
Pasieki, przy nim jego ukochany
Jedynak; dobrał dla niego konika,
Podczaszy wózkiem, a chłopiec pomyka,
Na swym kucyku, choć za zającami
Już był zaprzestał wyjeżdżać z chartami,
Ale dla syna znów na konia siada,
Spencer myśliwski, i rajtuzy wkłada.

Wieczorkiem w kącie Cyrylek zasiada
I słucha bajek, które jemu gada
Stary kredencerz... jedyny z bajarzy,
Którego bajek nierzadko się zdarzy
Że i podczaszy sam słucha ciekawie;
Na co miejscowy paroch, zawsze prawie
Mocno się żżyma, i ostro narzeka
Że aż podczaszy, poprawę przyrzeka.

A trzeba wiedzieć że paroch Pankracy,
Z podczaszym kiedy byli jeszcze żacy
Znali się dobrze. — Obadwaj w Winnicy
Na szkolnéj razem siedzieli ławicy,
Na jednym pieńku odbierali plagi;
Podczaszy widać słabszéj był odwagi,
Bo niedotrzymał, w mądrości kuźnicy,
Umknął z Syntaxis: Pankracy wytrwały
Przyjmował daléj plagi i pochwały:
Już w Poezymie, Wirgila skandował,
I wyśmienicie, po polsku rymował,
A świat się przed nim otwierał z swą chwałą.
Gdy się inaczéj Panu Bogu zdało...
Raczył zapukać w jego młode serce,
I ogień, co tam przebłyskał w iskierce,
W płomień rozniecił i zabrał dla siebie.

Pankracy odtąd całem sercem w niebie,
Oddał się służbie Boga i bliźniego,
Posłan z nauką do ludu wiejskiego
Przyrosł do ludu, jak i do téj ziemi
Którą uprawiał rękami własnemi;
Miał towarzyszkę jak i sam cnotliwą,
Dziatwę posłuszną, do pracy gorliwą;

feropolowi, albo przeciw obozowi rossyjskiemu nad Almą, podwoiwszy jazdę turecką która liczy 8000 ludzi i posławszy dwie dywizje francuzkie do Eupatorji jako posiłki.

— *Zeit* podaje następujące szczegóły z rozmaitych korespondencji z Krymu, otrzymanych świeżo z Wiednia:

Pomoc 30 do 40,000 ludzi posłaną zostanie Omerowi-paszy, który wtenczas dopiero rozpocznie swoje operacje. Wojsko piemonckie przybyło do Kamiesz na pokładzie dziesięciu paropływów angielskich. Powszechnie mówiono, że korpus rezerwowy francuzki stojący obecnie w Maslaku, ma być przeznaczony do operowania przeciw Odessie, która to wyprawa ma się odbyć bez pomocy wojsk angielskich i tureckich.

— *Times* ogłasza raport pan Doria, urzędnika ambasady angielskiéj w Konstantynopolu, któremu polecono wyprowadzić śledztwo dla przekonania się o wiarogodności oskarżeń wymierzonych przeciw postępowaniu wojska austrjackiego zajmującego Księstwa Naddunajskie. Raport ten datowany jest z Fokszany 2go kwietnia 1855 r. Pan Doria który oświadcza, że na miejscu zasięgnął opinji p. Stamalen gubernatora części Mołdawskiéj Fokszany i pana Boromka, jego kolegi w części wołoskiéj, podaje szczegóły nie bardzo pochlebne dla żołnierzy austrjackich, opisujące wszelkiego rodzaju nadużycia jakich oni dopuszczają się w swoich stosunkach z nieszczęśliwemi mieszkańcami tego kraju. Kończy on swój raport temi słowy: Nie ma wątpliwości że mieszkańcy wystawiani są często na wszelkie uciski i krzywdy i że uczucie rozdrażnienia powszechném jest w całym kraju przeciw austrjakom, skutkiem ich złego postępowania, a szczególnie przeciw kroatom, między którémi karność wojskowa tak dalece znikła, że oficerowie zupełnie nie śmieją karać swoich żołnierzy.

— Jeden korespondent dziennika *Madras Spectator*, pisze z Madura następujące szczegóły okazujące jak dalece zajęcie obudzone wypadkami w Krymie, rozciągnęło się daleko i dające wyobrażenia o ogólném wrażeniu jakie sprawia to olbrzymie przedsięwzięcie.

»Nasz bazar pełny jest wiadomości tyczących się wojny między Rossją i Anglją. Mówią że położenie téj ostatniéj jest tak krytyczne i że królowa Wiktorja przejęta jest taką trwogą, iż zamierza schronić się do Madra. Że gmach wielkiéj Penitancjarji ma być przygotowany na jéj przyjęcie i że inżynierowie mają zająć się wznoszeniem fortyfikacji w Saint Georges! Inni między ludem zapewniają, że sir Dauby Seymour poradził królowéj Wiktorji aby się schroniła do Taujor albo Truchuspoli, dla tego że w tym okręgu nie ma dobrych dróg, że zatém rossjanie nie będą jéj mogli ścigać. Inni nareszcie twierdzą, że władza towarzystwa wschodnio-indyjskiego tak jest niepewną, że papierowe pieniądze mogą stracić całą swoją wartość. zdarzyło mi się, mówi korespondent, spotykać ludzi którzy mi proponowali z korzystnemi warunkami żebym za gotówkę kupił od nich bilety bankowe.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— W korespondencji *Timesa* z pod Sebastopola 21 maja, znajdujemy następujące szczegóły: Straciliśmy majora Northan młodego i świetnego oficera pułku 88go. Został on dotknięty cholerą w sobotę wieczorem i umarł w niedzielę z rana. Przypadki cholery zdarzają się szczególnie w przykopach, gdzie gorąco i zła woń są nieznośne. Wiatr orzeźwiający i chłodzący powietrze na płasko-wzgórzu, nie dostaje się do wąwozów i baterji, i atmosfera jest tam dusząca.

Brak wody staje się z każdym dniem groźniejszym. Komissarze służby higjenicznéj oświadczyli że nie należy obawiać się zupełnego niedostatku wody z przyczyn czysto geologicznych, mimo to jednakże nie można zaprzeczyć, że zaopatrzenie się w potrzebne zapasy przedstawia nie mało trudności.

Sir Mac Niel i pułkownik Tullock, dokończają badań rozpoczętych z urzędnikami służby zdrowia, w przedmiocie chorób jakie trapiły obóz zimowy i naród dowie się w tym przedmiocie okropnych rzeczy. Dowie on się, że podczas gdy djarja porywała setne ofiary, nie było czasem jednéj dozy lekarstw na cały pułk, i że trudno było dostać najpotrzebniejszych artykułów.

(*Independance Belge*).

WŁOCHY.

— Były Król bawarski opuścił Rzym 25 maja.

— Posiedzenie konsystorza zapowiedziane na dzień 11 czerwca, zostało do 28 odroczone. (*Ind. Belge*).

SZKICE DORYWCZE
JANA PRUSINOWSKIEGO.
IX.
RANEK ZIMOWY.
(*Fantazja*).

Wiosna, lato i jesień przemknęły prędko, niepostrzeżenie, jak trzy jasne obrazki na tle ciemném. Echo ich przebrzmiało w duszy mojéj, jak echo trzech piosenek, na rzewną nutę. Zima od kilku niedziel narzuciła na ziemię białą płachtę śniegu, jakby dla przykrycia jéj nagości. Po cichym szmerze wiosny, po rozgłośnéj muzyce lata, po przytłumionym szeleście jesieni, jakaś ponura, uroczysta cisza opanowała całą naturę i duszę moją.

W żadnéj z pór roku, nie ma chwili tak pełnéj ciężkich, posępnych wrażeń, jak zimowe zaranie, kiedy przy świecy, czekamy aż się rozwidni. Do koła cicho i nieruchomie, tylko zegar ochrzypłym, miarowym szeptem, liczy drogie minuty życia, jak lichwiarz dane mu na frymarkę perły. Noc powoli i marudnie ściąga z obłoków i z ziemi swoje czarne zasłony. Zdaje się nie śpieszyć z odejściem, jak spoufalony wierzyciel z opustoszałego gmachu dłużnika. W każdéj innéj porze, ranek poprzedzony jest zwykle jakimś wesołym brzaskiem, niby zwiastunem wschodzącego słońca. Wschód zimowy niema tego uroku. Okrągła tarcza słońca, bez promieni i ożywczego blasku, zwolna podnosi się na obłoki, jakby tylko dla oświetlenia otaczającéj nas pustki.

Wśród téj ciszy i samotności, daję wolny bieg myślom, jak żeglarz wśród *ciszy morskiéj* zwija żagle i rzuca wiosło, zdając na losy kierunek łodzi.

* * *

O! kiedyś było mi jaśniéj i rzeźwiéj. Kiedyś byłem nieodrodném dzieckiem Bożego świata. Żyłem tylko pod wpływem westchnienia własnéj duszy, powodowałem się tylko popędem własnego serca.

Wtenczas każde zjawisko otaczającego mnie przyrodzenia, było mi znajome jak skinienie piastunki, każdy szmer, każdy szelest, słyszałem i pojmowałem, jak najsubtelniejsze odcienia mowy rodzinnéj.

Wtenczas ludzkość była dla mnie rodziną świętych, przeszłość i obecność przedsieniem Nieba, przyszłość Niebem! Wtenczas cały świat był dla mnie cudownym obrazkiem patrzącym w duszę oczyma żywego Boga; zdolnym uzdrowić, zbawić, za jednem spojrzeniem, jedném słowem, pełnem miłości, nadziei i wiary. Było to dawno!

W życiu pomiędzy ludźmi, zastosowaném do potrzeb codziennych, jak suknia do objętości ciała, gdzie wszystko jest przewidziane i określone, odwykamy powoli od pierwotnych wrażeń, zrywamy związek z naturą, umęczamy serce, a myśl wdrażając codziennie w ciasne szranki, oduczamy od rozważania niezmierzonego ogromu przyrodzenia; uniezdolniamy do natchnień! Stajemy się cyfrą tylko, i wszystko co nas otacza, stoi przeszamerowane, jak karty księgi.

Ilebyśmy stąd odnieśli mniemanych korzyści, czyliż one są warte jednéj chwili czarodziejskiego zachwycenia, krótkiéj jak błyskawica, pełnéj światłości i szczęścia, jak błogosławiona wiekuistość...

Miałem takich chwil kilka, było to dawno!...

Mój Boże! ileż to razy spowijałem piosenką nowonarodzone marzenia moje! One mi wróżyły jakieś życie, które mi się przyśniło, kiedyś dawno a dawno! Nie mogę uprząść o niem jaśniejszego pojęcia, zdaje się go tylko przeczuwać; i z cichym, gorącym płaczem wzdycham do niego i tęsknię, jakby do krainy obiecanéj mi przed wiekami.

Po chwilowem rozgoszczeniu się, gdzie czarna dola mię rzuca, wpadam znowu w jakieś sny letargiczne, ową chroniczną chorobę duszy mojéj. Niby jakieś widmo zaprzysięgłe mnie ścigać wiecznie, burzy mi każdą chwilę, i wygania myśli i chęci moje, w jakiś świat niewidziany, niewcielony. I tak zawieszony między czczą, bezbarwną, często brudną rzeczywistością, a jakimś błękitnym obłokiem marzeń... rwę słabe związki chwilowego ostania, i bezczynnie czekam, marzę o pięknych cudach mojéj bajecznéj przyszłości!...

I jestem pomiędzy ludźmi obojętny i milczący, jak litera druku lub pisma, co zawsze jednego kształtu, jakakolwiek myśl na jéj barkach by siadła!

Chwilowy tryumfator na bojowisku własnych marzeń, wiodę za moim wozem tłumy brańców jakiegoś niewcielonego świata, chociaż sam czuję że przywidzenia te rozpłyną się jak owe lekkie chmurki w tropikowéj strefie, które nawet kroplą deszczu lub rosy, nie zawdzięczają matce dolinie, za chwilę życia.

To znowu odpędzam darmo łudzące marzenia Chciałbym jak w cudowny obraz wpatrzyć się w uroczyste oblicze przeszłości i chwytam księgi, żeby z nich pracą jak obcęgami. dostać starego rozumu. Dnie i noce ulatują szybko, w szczęśliwem zapomnieniu siebie i świata. Lżéj mi, spokojniéj, jakbym z każdą chwilą zbywał jakiś ciężar grzechowy i okupywał kropelkę namaszczenia Bożego. Przed okiem mi się rozwidnia, poczynam rozróżniać olbrzymie postacie przeszłości, i jakiś gmach niebotyczny miga mi z po za mgły, ulatniającéj się od ciepła oddechu—to świątynia wiedzy!... Lecz nienawistny demon mojego życia, na wyszczerzonych zębach swojéj obrzydłéj pa-

A mienie właśnie takie jakie trzeba,
Na prostą odzież, i na kawał chleba:
Cichy, cierpliwy, tylko przez lat wiele,
Był altarzystą w sąsiednim kościele.
Skoro podczaszy, w swéj wiosce fundował
Cerkiew, to zaraz i jego zwokował,
Dał mu prezentę, dworek pobudował,
Pola w trzy zmiany, ile w letniéj porze
Przez dni czterdzieści pług wyorać może;
Takąż sianożęć, futor z pasieczyskiem,
Z dogodnem na staw i młynek zajmiskiem,
Tym czasem w dworskim stawie, tibi soli
W dni postne wolny połów się dozwoli,
I w dworskim młynie, z tą samą wymową
Swobodne mlewo. Na potrzeb miejscową
Do lasów pańskich wrąb niezabroniony:
Jak to dokument w grodzie sporządzony,
Zwan erekcyją, dokładnie opiewa.
Miał więc nasz paroch na budowlę drzewa
A na chleb żyznéj podostatkiem roli;
Jeszcze krom tego, pełen dobréj woli
Coraz podczaszy go niezapomina,
To dał sto złotych na szkoły dla syna,
To dziesięć owiec, to znów wołów parę
To klacz z źrebięciem. Tak przyjaźni stare
Coraz to nowe spajały ogniwa
Że śmierć ich nawet już nieporozrywa.

Dla podczaszyny cierpkiego humoru
Rzadko wprzód paroch zawitał do dworu,
Lecz po jéj śmierci, stał się tu domowym:
On podczaszemu w boju marjaszowym
Umiał dotrzymać. Godzinki z nim śpiewał
Szczepił w ogrodzie, w butelki rozlewał
Jeden miód z beczek, a gotował drugi,
Lecz mu największéj wyrządzał przysługi
W pisaniu listów; zawsze jak z kamienia,
Szły mu te listy, a od ożenienia
Bieda za biedą, listy za listami
Wszystko kuzyni a panowie sami,
Każdy z finesem, chociaż z grecznościami:
Trzebaż odpisać zręcznie, węzłowato
A ksiądz Pankracy, właśnie był gracz na to:
Umarła jejmość ucichł najazd, wrzawa,
Jednak listowy napad nieustawa,
Ale że paroch z odsieczą gotowy
To zwyciężono i napad listowy;
I znowu Śmiecin, spokojny i cichy
Jakby w nim tylko żyły same mnichy,
Gdyby Cyrylek nie anachronizmem
Był wśród tych mnichów; on jak egzorcyzmem
Smagał ich ciszę i zmuszał czasami
Że uciekała drzwiami i oknami.

V.

Oprócz parocha był tu jeszcze drugi,
Niby przyjaciel, niby nakształt sługi,
A w gruncie rzeczy, razem to i owo;
Jeżeli paroch był sercem i głowo
To on był okiem, ręką podczaszemu:
Połowę trudów na barki mu zwalił,
A miał trza wyznać i barki po temu,
To na swe brzemię ani się pożalił;
I niósł; aż cięższy nad wszelkie brzemiona,
Czas mu ku ziemi przychylił ramiona,
Zgiął plecy, czoło usiał zimy szronem;
Chociaż zgarbiony, z włosem posrebrzonym,
Wspierając kijem, niepewne swe nogi
Jednak codziennie w dworskie zaszedł progi,
Jakby w swe własne; w izbie kredensowéj
Siadał pod piecem, na ławie dębowéj;
Zdejmował kożuch, składał go starannie
I do roboty, którą nieustannie
Lubił się bawić. Iglica przebłyska
Wiąże się szpagat, oko z okiem ściska;
Rosną pod ręką dla różnéj wygody
Siatki na ptastwo, na ryby niewody,
I grube sieci, na zwierza grubego...

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

szczęki, liczy mi lata zmarnowane w bezczynności, albo styrane nad żarnami wyrobniczéj pracy dla chleba, i potępionym palcem, z szyderstwem szkolnego żaka, kreśli mi nad rozdrożem mojéj przyszłości wielkie zero!.....

»Co raz umarło, woła, chociaż powstanie na kabalistyczne zaklęcie nauki, będzie to upior tylko.«

I znowu chwila wewnętrznéj walki, równéj chwili konania, a wyzwolony przez miłosierdzie Boże od pręgierza téj katuszy, wracam do moich marzeń, do serdecznych dumek moich!...

Jakiś śliczny, siwy staruszek, oddał mi je raz we śnie, pogrobową pamiątkę przodka mego po myśli..... Było to dawno!

Dumki! to wiatronogie bieguny moje, one obwiozą mię po całéj jak zajrzysz Ukrainie, po całym świecie! One jak czajki, jak rybitwy prześlizną się ze mną po nad dnieprowe porohy, i sine fale morza! Jak sokoły podniosą mnie pod chmury, wysadzą na księżyc, na jaką zechcę gwiazdę.

O! dumki, to przydworni gęślarze moi, one jak kukułka, jak słowik, wyśpiewają mi tajemnicę miłości.

Tylko ciepła, serdecznego ciepła mi trzeba, prawda, jak to śmiesznie!....

* * *

Chociaż przygotowany w duszy do solennego duchowego pustelnictwa, jeszcze nie raz, resztką dobréj wiary oglądam się na życie..... Lud nasz powiada, że słońce w wigilją słoty, zawsze nim zajdzie, raz jeszcze po za siebie się obejrzy. Obchodzę więc wigilję niepogody życia, obzieram się na świat zachodzącém słonkiem méj myśli.

Gromniczny blask zimowego poranku, jak na odpowiedź, złowróżbnie przedarł się przez szyby mojego okna.....

PROFESSOR MADHIN.

WSPOMNIENIE UNIWERSYTECKIE.

(spisane z ustnego opowiadania)

(Ciag dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 148.)

Sam nawet Boduszyński widać znudzony przedmiotem który go wcale nie zajmował i nie był przedmiotem serdecznych jego zajęć naukowych, nie rozumiał celu jaki miała jego katedra: »Prawo rzymskie, powiadał do słuchaczów swoich, jest to dziwactwo, nie wiem czemu go dziś uczą, może dla tego że uczyli dawniéj, alež prawo rzymskie na nic się dzisiaj żadnemu adwokatowi i sędziemu nie przyda, bo gdzież w jakim kraju obowiązuje?« Professor krak. rozumiał rzeczy takie za bardzo praktycznie i nie mógł się wznieść do stanowiska wyższego naukowego.

Madhin aczkolwiek nie zajął żadnego miejsca w dziejach nauki, był nieskończenie wyższym od Boduszyńskiego, już dla tego samego że kochał swój przedmiot i że mógł czegoś nauczyć. Nazywano go professorem polskim we Wrocławiu i słusznie; wiedział o tem i stąd może płynął jego patrjotyzm słowiański. Zresztą, mając Polaków przed sobą, ciągle na plac wyjeżdżał z jakimś panem Święcickim i z jakąś hrabiną polską. Potrzeba zastosować text jakiego artykułu do życia, żeby lepiéj wytłómaczyć myśl, literę prawa, zawsze pan Święcicki i pani hrabina występują do szranek w wykładzie professora. »Oto, wystawcie sobie panowie, mówił Madhin, że p. Święcicki zrobił to a to, że mi winien to a to, wystawcie sobie, że pani hrabina polska obiecała mi to a to i że nie dotrzymała słowa,« i t. d. Madhin nie zmyślał nazwiska, przywodził rzeczywiste osoby tak mówiąc. Była ta zemsta niewinna ze strony professora. Kiedyś to było, jeszcze we Frankforcie, przywiozła Madhinowi jakaś dama polska syna swojego do nauki i zostawiła go u professora na stancji. Nazywała się ta dama przed Madhinem hrabiną, bo kto w owym czasie nie był hrabią polskim, kiedy lada starostę zagranicą tytułowano hojnie *monsieur le comte, herr graff* i t. d.? Nazwisko zaś rzeczywiste pani hrabiny i jéj syna, było Święciccy. Otóż Madhin miał wiele kłopotu ze swoim uczniem, widać zepsutem dzieckiem, które więcéj może za hulanką, dziewczętami i konikiem goniło; nietylko że młody Święcicki nic a nic się nie uczył, ale po niejakim czasie wyjechał sam niewiadomo dokąd, jak niewiadomo skąd przybył i nawet pensji jaką był winien za utrzymanie professorowi nie zapłacił. Pieniądze więc przepadły, bo gdzie było szukać wiatru po polu? Madhin za to unieśmiertelnił w swoim wykładzie matkę i syna Święcickich.

Dla przykładu, żeby mieć próbkę co to był praktyczny, stosowany co chwila wykład prawa rzymskiego Madhina, przytoczym kilka szczegółów. Oto np. professor na katedrze tłómaczy uczniom co to w Rzymie znaczyła władza rodzicielska, patria potestas. »Bo to moi panowie, prawi Madhin, w Rzymie nie było tak jak dziś; u nas młodzik nie szanuje zwykle starego, nawet i ojca własnego nie wiele waży. Inny kraj inny obyczaj. Ale w Rzymie niechnoby syn co ojcu skrewił, odpokutowałby dobrze za swoje. Ojciec rozgniewany powiedziałby tam do syna zaraz: Chodźno tu do mnie Tulljuszu, — i bez ceremonji takby go wziął za uszy, chociażby to chłop był nawet pod wąsem i potrząsłby nim tak, żeby aż gwałtu krzyczał. Ba, żeby co jeszcze gorszego nie spotkało synala. A toć mu głowę mógł zdjąć z karku.« Innym razem professor tak np. objaśniał godność pretora w Rzymie: »A pretor, moi panowie, sądzicie że to był taki nieprzymierzając nasz zwyczajny, wrocławski sędzia? O! bardzobyście się mylili! Nie było to tak w Rzymie jak u nas. Weźmy nasze wyższe sądownictwo, choćby nasz Ober-landesgericht, otóż i tam zasiadają sędziowie, ale jacy? Są to ludzie pedanci i nudni, w aktach grzebią się aż po uszy a wieczorem chodzą sobie na piwo jak zwyczajnie. Rzymski pretor nie był to nasz pospolity sędzia, było to coś wyższego, piękniejszego, szlachetniejszego; rzymski pretor oto mi dopiero był chwat! całą gębą chwat! Miał znaczenie większe, w całem państwie go znano. Nie nosił pretor tak wytartego surduta jak nasi sędziowie, ale piękną brał na siebie togę. A jakie miał pod ręką pachołki dla posługiwania się niemi przy wykonywaniu wyroków? Nie takich zbirów pokrzywionych, jakich nasi mają sędziowie, nie chłopów niemieckich, ale rzeźkich chłopców, tęgich liktorów, na których spojrzeć miło już było.«

W czasie lekcji nieraz przerywał Madhin ciąg wykładu, żeby w postronne wdawać się uwagi, które przecież zawsze na celu miały młodzież i zachęcały ją do wytrwałości, do nauki i pracy. »Uczcie się panowie, mówił np. biorąc zazbyt rzeczy po niemiecku a więc ze strony materjalnéj, uczcie, pilnie się uczcie, bo zda się to zawsze na coś, a trzeba wam przykładu, patrzcie jak to przez naukę syn mój dobrze wyszedł? Ja stary professor, zęby zjadłem, a mam pensji ledwie tysiąc kilkaset talarów, a mój synek, który naturalnie dobrze młodszym jest odemnie, jest już prezesem w naszym Oberlandesgerichcie, ma już dzisiaj przeszło 2,000 talarów, ale bo też dobrze mi się uczył, uczył się wszystkiego, nietylko zwyczajnych ale i nadzwyczajnych rzeczy. Słuchał mój syn wykładu pana Hugo, bardzo a bardzo uczonego professora w Getyndze, ale (tu dodał Madhin, lubiąc czasem bawić się w przymówki znakomitościom nauki, bo któż jest bez słabości na świecie?) ale choć to uczony ten pan Hugo, zawsze to niepraktyczny człowiek i mięsza do swojego wykładu wiele rzeczy wcale niepotrzebnych, a ciemny jest, bardzo ciemny, nie ma daru tak jasnego wytłómaczenia rzeczy, jaki, że ja mam, panowie już widzieliście.«

Madhin przymawiał, jak powiedzieliśmy, znakomitościom nauki, bo miał swoje stronnictwo. M. pamięta jak raz na lekcji Unterholznera, szlązak pewien, Wiechura nazwiskiem, rodem z Byczyny, siedząc obok niego na lekcji, raz wraz wstrząsał ramionami. Po lekcji zapytał się więc M. swojego spółtowarzysza, co mu się w wykładzie Unterholznera tak niepodobało? — »Ach, odpowiedział Wiechura, wszystko mi tu się niepodobało, daleko jemu do Madhina. Jakże to pięknie i jasno wykładał nasz Madhin tę rzecz np. o kontraktach, jak powstawały obligacje u Rzymian i t. d. Tam to człowiek odrazu pojął i zrozumiał. Czy pamiętasz prelekcje Madhina? Oto pretor popisał na karteczkach tytuły różnych zobowiązań; *emptio, venditio, locatio, conditio*, sprzedaż, zamiana, umieszczenie i t. d. Te kartki włożył do worka, zawiązał go dobrze i potrząsł worek. Potem woła liktora, każe rozwiązać worek i wyciągać po jednéj karteczce. Liktor wyjął *emptio*. Dobrze kochanku, rzekł na to pretor, zapiszmy to sobie, że emptio jest pierwsza obligacja, zobowiązanie się. Potem przyszła kolej np. na *venditio* i t. d., więc pretor uporządkowawszy te różne gatunki zobowiązań się, rozwinął z nich każdy i opisał, w statut ułożył i mamy dobrą kolej jaką po sobie te obligacje w prawie rzymskiem postępować powinny i wiemy teraz jaka jest ważniejsza, jedna czy druga? Madhin szedł za pretorem i każdy wyraz, każdą zasadę po kolei nam wybornie tłómaczył. A cóż Unterholzner? Plecie coś i plecie, trzy po trzy, co to jest obligatio, jak ta ideja urodziła się i rosła razem z narodem rzymskim, jak się rozwijała, jak się tworzyły poddziały w głównéj rzeczy, jak wielcy prawnicy rzymscy wykształcali, wyrabiali te nowe ideje wyrabiające się z tamtéj. A co mi to potem? na co mi to wiedzieć? Ja chcę rozumieć wyraz i rzecz, a co mi z tego, że to z tego lub owego powstało, wywiązało się. Mój brat jest przecie adwokatem w Namysłowie i wielkie pieniądze robi i nie wie nic o tem wszystkiem, a kiedym go się raz zapytał w czasie ferji, czy pytają się o to na examinie nim się wejdzie do urzędowania? — odpowiedział mi, że nikt się o to bynajmniéj nie troszczy.« *(d. n.)*

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

— Bardzo panu dziękuję za dobrą intencję, ale ostrzeżenie pańskie jest bezużytecznem.

— Panowie (tu wymienił mi nazwiska) mają wexlów na pana i powiadają, że będą pana mocno poszukiwacz i wsadzą do kozy.

— Niech pan odpowie tym panom, że chociażby mieli jakie wexle moje to do kozy wsadzić mnie nie mogą, bo nie jestem handlujący. Zresztą wexlów żadnych nie wystawiam, te o których mówię w artykule dawno już są popłacone. W najgorszym razie gdyby mnie ostatnia potrzeba przycisnęła, miasto pożyczać od procentowiczów przez pana wymienionych, wolałbym wziąć z góry zaliczenie od którego z panów księgarzy, chociaż są tak twardzi w interesach, albo też zaciągnąć pożyczkę od Szmula nadwornego bankiera literatów, o którym tak zaszczytnie raz już wspomniałem, i jeszcze więcéj będę mówił. Ale Szmul wspaniałomyślny człowiek i protektor literatury, on pewno nie rozgniewa się za mój artykuł, owszem cieszyć się będzie, jeżeli dobrze napisany. Był już u mnie czytałem mu niektóre ustępy, i ośmielę się wyrzec, że uzyskałem zupełną jego aprobację. Nawet pozwolił sobie darmo ofiarować broszurkę o lichwiarzach jak wyjdzie z druku, czego nie omieszkam uczynić.

— Więc to nie kłamstwo Kurjera, że ma wyjszcz o tém osobna książka.

— A naprzód wiedz pan o tém, że Kurjer nigdy nie kłamie, chyba czasem w rozmaitościach. W tym zaś razie powiedział najrzetelniejszą prawdę.

— I wiele ona ma kosztowacz?

— Jak wyjdzie z druku to się pan o tém najlepiéj przekonasz.

— Posłuchaj pan mojéj rady. Niech pan zaniecha tych całych okoliczności. To może się stacz zgubne dla pana, pan na tem żle wyjdziesz; bardzo może bycz żle, bo oni panu tego nie darują.

— Więc pan mi grozisz.

— Ja nic nie grożę, ja tylko mówię, że pan bardzo żle na tem może wyjszcz. Bo po co pan wymieniuje nazwiska? Co pan chce od lichwiarżów? Czy oni ciągną kogo za kołnierz, czy co, coby od nich wżął pieniądze? Przeciez tu nie ma przymusu. Jak kto niechce dać procentów, to i nie da? A i pan sam może kiedy będzie potrzebny, przyjdzie koza do woza, a wtenczas będże żle.

A zresztą i zbliżył mi się do ucha, chociaż sami byliśmy w pokoju, ja wczoraj był we 2ch kawiarniach na Długiéj ulicy i u Haberkanta tego co to scholerował się w ogródku. Aj co tam gadali na panu, to wszelkie wyobrażeność przechodzi. A u pani Müller na Kraszyńskim placu słyszałem co oni mają komusz zapłaczycz coby on pana spaszkwilił. Czy to wszystko potrzebne? Ja panu radzę.....

— Czy pan nie masz mi więcéj nic do powiedzenia rzekłem powstając z miejsca.

— To tylko żebyś pan uczciwym ludziom dał spokój, bo to panu zaszkodży.

— W takim razie pan wybaczysz mi, że ponieważ żadnych rad nie potrzebuję, zwrócę łaskawą uwagę pańską na to, że mam jeszcze kilka artykułów do pisania, a więc muszę być bardzo oszczędny z czasem.

— No niech pan pamięta — rzekł powstając co ja panu szczerże radził. To się żle skończy bardzo żle. Ukłonił się i wyszedł mrucząc pod nosem.

A myślicie że to jedyna wizyta, jedyne ostrzeżenie co odebrałem. Co chwila przychodzi do mnie list jakiś bezimienny, albo posłanice nakształt tego pana. Jakiś nawet anonym pisał do mnie, iż słyszał że ja zostałem zapłacony, żeby przerwać artykuł i przerwę go z pewnością. Mam więc zaszczyt oświadczyć wszystkim tym którym artykuł mój najbardziéj się niepodoba, że na groźby nie zważam, a pieniędzy nie przyjąłbym bezwarunkowo, chociażby z téj zasady, że maleparta idzie do czarta. Interesów mi nie popsują, bo żadnych nie prowadzę, a w najgorszym razie mogą pomścić się i nie czytać pism moich z czego ich kwituję. Co powiedziawszy wracam do dalszego ciągu artykułu. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Carlo il Temerario.*

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w południe 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dni 30 Maja [11 Czerwca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.